

WIECZORY RODZINNE

NA POMNIK MICKIEWICZA

do Redakcyi Wieczorów Rodzinnych nadesłali:

Stasia Waroczewska kop. 50. — Władzio Waroczewski kop. 50. — Marynia Niedźwiecka kop. 50. — Marya Chrucka z Kazania kop. 75. — Stanisław Chmielowski kop. 50. — Wanda Chmielowska kop. 30. — Helenka i Maniusia Wrońskie rs. 1. — Antonina Sech i Antosia młodsza kop. 12 $\frac{1}{2}$. Poprzednio złożono rs. 22 kop. 40. — Razem rs. 26 kop. 57.



TRZY MAŁE MYSZKI.

Była raz sobie pewna mama myszka,
Co troje dzieci miała,
I jako zwykle wszystkie mamy w świecie,
Serdecznie je kochała.

Lecz gdy na spacer wychodziła z niemi,
To kłopot był niemały,
Bo zaraz wszystkie w inne biegly strony,
I mamy nie słuchały.

Napróżno mama i prosi i łaje,
Wreszcie na pomysł wpada:
Wiąże im razem wszystkie trzy ogonki —
Jest na swawolę rada!

Wyszła na spacer — toż dopiero dziwo!
Sąsiad sąsiadkę woła,
Jeden drugiemu wskazuje, a prawi,
Śmiech słychać dookoła.

A myszki próżno chciałyby swawolić
I broić po dawnemu:
Ledwo podskoczą, z piskiem się cofają,
Oj! bieda upartemu!

Wtem — chyłkiem, milczkiem podsuwa się z boku
Pan Maciuś, koczur stary.
Wróg to straszliwy mysiego plemienia
I tępi je bez miary.

Gdy go ujrzały biedne, małe myszki,
Skoczyły przerażone;
Każda chce biec, uciekać co siły,
Lecz każda w inną stronę.

A Maciuś czasu napróżno nie traci,
Wysuwa ostre szpony,
I z biednych myszek wnet zostały tylko
Związane trzy ogony!

I oto Maciuś po smacznym obiedzie
W miłym spoczynku tonie,
A mama myszka płacze w swojej norze
Po strasznym dziatek zgonie.

J...a.

POGADANKA Z WUJEM.

(Dokończenie).

— Wszystkie brodzące ptaki szukają na ostrą u nas zimową porę łagodniejszego klimatu, wszystkie lecą na południe, gdzie wieczna panuje wiosna.

— Bo one boją się pewnie, żeby im te długie nogi nie zmarzły, prawda, wujku?

— Zapewne, że mrozy dokuczyłyby im więcej, niż innym, o krótszych nogach ptakom, ważniejsza jednak przyczyna zmusza ich do tej corocznej, utrudzającej podróży. Zastanów się tylko trochę, a pewny jestem, że sam ją zrozumiesz.

— Wiem już, wiem — zawołał po chwili chłopiec — toć przecie jak u nas woda i ziemia zamarznie, a śnieg wszystko pokryje, to niema ani żab, ani ślimaków, i bociany umarłyby z głodu. Ale one daleko od nas lecieć muszą, zanim znajdą kraje ciepłe.

— Nawet bardzo daleko, bo aż za morze Śródziemne do innej części świata, Afrykę zwaną, gdzie nad brzegiem rzeki Nilu zbiera się przeróżnego wędrownego ptactwa t. j. takiego, które na zimę zmienia miejsce pobytu, ilość okiem nieprzejrzana, bodaj nieprzeliczona. Podróżni mówią, że o czemś podobnem nie można nigdy mieć nawet pojęcia, jeśli się naocznie temu nie przyjrzało.

— A czy budują sobie one tam gniazda i mają pisklęta?

— Przeciwnie, wszystkie ptaki, należące do wędrownych, opuszczając północne strony, nie łączą się w pary,

nie tworzą rodziny, lecz żyją gromadnie, czekając z utęsknieniem chwili, w której mogą znów powrócić do ojczystych swych siedzib.

— Zkąd jednak one wiedzą, że u nas znów wiosna i ciepło?

— Widzisz, moje dziecko, dobry Bóg i najmniejszemu stworzeniu, które jest dziełem Jego, rozdzielił dary swe w takiej mierze, jakiej mu właśnie w sposobie życia jego potrzeba. Wędrownie więc ptaki instynktem przeczuwają, kiedy już nas opuścić trzeba, i ten sam instynkt wiedzie ich znowu do nas z powrotem.

— Ale ciocia mi mówiła, że chcąc podróżować, trzeba nauczyć się geografii, trzeba wiedzieć, gdzie jakie znajdują się kraje, gdzie góry, rzeki i miasta, a jak o tem wszystkim wiedzą ptaki?

— Człowiek wiadomości tych nauką zdobywać musi, ptaka prowadzi znowu tenże sam instynkt. I pomyśl tylko, że są takie gatunki, które zawsze jednemi szlakami czyli powietrznymi drogami lecą i nie zabłądzą nigdy, choć tam nie mają żadnych wytkniętych ścieżek, żadnych wskazówek, jak my tu na ziemi. Co więcej, rozumieją one dobrze, że pojedynczo lub rodzinami tylko niebezpiecznie byłoby puszczać się w tak odległą podróż, zbierają się więc gromadnie i ciągną w pewnym zazwyczaj porządku.

Zdawałoby się nawet, że pierwsi porozumiewają się między sobą, że naradzają nad czasem i warunkami tej podróży. Już w miesiącu sierpniu, kiedy młode dorosną, dążą bociany do życia towarzyskiego, czego dotąd starannie unikały. Do małych z początku gromadek przyłączają się coraz liczniejsze stada, aż w końcu wszystkie bociany z najdalszych nawet okolic zlatują się na takie walne zebranie na jednej łące. U ludu panuje nawet przekonanie, że na tych zgromadzeniach, odbywa się przegląd i badanie zdolności każdego pojedynczego ptaka do odbycia dalekiej zamorskiej podróży, że nawet słabych lub nieudolnych do wytrwałego lotu, bezlitośnie na miejscu zabijają.

— Czy to możebne, wujaszku — zawołał Władzio z najwyższym zdumieniem.

— Ile jest właściwie prawdy w tych „bocianich sądach” trudno mi powiedzieć, to jednak pewną jest rzeczą, że po takim walnem zebraniu wszystkie wracają jeszcze do gniazd swoich, aż wreszcie pewnego ranka zlatują się znowu, wzbijają wysoko w powietrze, krążą jakiś czas, jakby chciały rodzinne błonia pożegnać, i znikają wszystkie razem, jak razem na wiosnę przyleciały.

— Toż one mądre! doprawdy, aż uwierzyć trudno! Ale niechno wujek spojrzy, pewnie ten z łąki leci teraz! O, o!... trzyma coś w dziobie, widzi wujek, coś długiego...

— Niesie zapewne węża lub żmijkę dzieciom swoim na kolację.

— Ach, to nasz, to z naszej stodoły! Prosto zmierzają w tę stronę. Już stanął przy gnieździe i w każdy otwarty dziób małego bocianka wkłada po kawałku pożywienia. Ale tam dalej na dachu stoi dwóch innych jeszcze...

— Ten mniejszy, szarawy, to też jeden z młodych, którego matka uczy chodzić i poruszać skrzydłami czyli latać.

— Czy wujaszek żartuje?

— Bynajmniej, przypatrz się sam!

— Ależ to zabawne — wołał Władzio, klaszcząc w ręce. — Co stary robi, młody zaraz naśladuje! To jednym, to drugim macha skrzydłem, jakby go przedrzeźniał! Dlaczego jednak one odrazu nie fruują, tak jak pływa mała kaczka, lub chodzi kurczątko?

— Bo widocznie fruwanie jest większą od pływania sztuką, szczególnie dla tak dużego i stosunkowo ciężkiego ptaka, któremu nawet trudno z początku utrzymać się na jego długich, cieniutkich nogach. Pojmuję to, jak widzisz, troskliwi rodzice, skoro nie tylko żywią, lecz i wychowują swoje dzieci, aby sobie później same radę dać mogły.

— Doprawdy, wujku, sam już teraz nie wiem, czy mam bociana lubić czy nie, bo choć żarłoczny jest i okrutny, ale taki zmysłny, taki nam nie obcy.

— Zostawiam ci pod tym względem zupełną swobodę, co do mnie jednak, idąc za przykładem dziadów i pradiadów moich, zawsze z przyjemnością patrzeć będę na to gniazdo na stodołę i na miłych mi zawsze jego mieszkańców.

D O S I A .

(Dalszy ciąg).

— Co to być może? — pytała, dotykając drobną rączką rurki dużych rozmiarów rewolweru. Ów człowiek bowiem, który krył się w zaroślach przed ludźmi, był tym samym, który zjawił się poprzedniego wieczoru przed panią O. Nie chciał powracać do domu, gdzie go czekały głodne dzieci, nie pomściwszy się nad tym, który ich jego zdaniem gnębił.

Tworzyło to niezwykle obrazek: drobna, delikatna dziecina z różową buzią i oczkami, świecącymi wesołością, pochylona nad nieszczęśliwym nędzarzem. Naraz twarzyczka dziewczynki zajaśniała radością; przypomniała sobie mleko i chleb z konfiturami, zostawione w ogrodzie.

— Może on ma także w domu małą córeczkę, której głód dokucza? Obudzę go i zapytam — myślała i, słuchając pierwszego popędu serca, pociągnęła śpiącego drobną rączką za kołnierz, wołając:

— Obudź się pan, obudź, proszę.

Słyszając ten słodki głos tuż nad uchem, człowiek zerwał się na równe nogi, zdziwiony widokiem ślicznego, stojącego przed nim dziecka.

— Kto jesteś? jak się nazywasz? — zawołał.

— Nazywam się Dosia — cofając się, odparła dziewczynka, onieśmielona surowym głosem nieznajomego; dotąd przemawiano do niej zawsze tylko łagodnie i pieszczotliwie. Po chwili jednak ciągnęła dalej: — Jestem córeczką tatusia i mamusi. Przepraszam, że pana obudziłam, ale myślałam, że pan głodny, a ja śniadanie, co dostałam od Brygidy, położyłam na ławce w ogrodzie, schowałam je dla biednych dzieci, które nie mają co jeść. Mogę im dać jeszcze siedm srebrnych piąćdziesiątek, jakie mam w skarbonce.

Zatrzymała się i spojrzała na nieznajomego, jakby czekała odpowiedzi, ale on pogrążony był w głębokiej

zadumie. Tu przed sobą miał istotę, którą chciał uprowadzić... Nadarzała się dobra ku temu sposobność. Dziecko jest najdroższym skarbem naszego ciemiezcy — myślał — strata jego będzie najcięższą dla niego... nikt mi obecnie na przeszkodzie nie stoi...

Bieg tych złowrogich myśli przerwała Dosia zapytaniem:

— Czy lubisz pan chleb z konfiturami? zaraz ci go przyniosę, leży niedaleko na ławeczce, poczekaj chwilkę.

— Nie rozumiem, co mówisz, mała — odparł robotnik — nie jadłem nigdy chleba z konfiturami, ale jestem głodny, od dwudziestu czterech godzin nic nie miałem w ustach, zjem, co mi dać zechcesz. A w duchu myślał: Nic to nie szkodzi, że mi posiłek jaki przyniesie, nie ucieknę, bo ją będę miał ciągle na oku. Dodał więc głośno:

— Idź, idź, moje dziecko.

— Zobaczysz pan, jak ci będzie smakował! — dowodziła ze słodkim uśmiechem dziewczynka, po chwili jednak dorzuciła z pewnem zakłopotaniem: Tylko ja przepraszam pana bardzo, bo odgryzłam kawałek tego chleba, tak lubię konfitury!

Mimo dokuczającego głodu i niepokoju, zakłócającego mu sumienie, człowiek ten czuł się wzruszonym łagodnym dźwiękiem głosu i pełnym dobroci wyrazem twarzy dziecka. Surowość ustąpiła z jego oblicza, niemal życzliwie odezwał się do niej:

— Nie gniewam się, moja mała, że mi dasz nadgryziony kawałek chleba. Idź i wracaj prędko, tylko pamiętaj — dodał, ujmując drobną jej rączkę w szorstką dłoń swoją — nie mów nikomu o naszym spotkaniu.

— Czy nawet i mamie?

— Nie, i mamie nie można nic o tem wspominać, zanim wrócisz tu z chlebem.

— Dobrze, dobrze! — zawołało dziecko i biedz zaczęło tak prędko, o ile drobne jego nóżki nadążyć mogły.

(d. c. n.)

WIESZCZKA BZU.

(Dalszy ciąg).

— Macierzanko! Firletko! Ostrożko! Co znaczy ta wrzawa?

Nikt się nie zjawił i nikt nie odpowiedział. Szkarłatka zawołała jeszcze głośniejsze, i nie odbierając znowu odpowiedzi i słysząc wzrastający hałas, pobiegła do drugiej komnaty. Wreszcie na wpół żywa ze strachu natknęła się na Przyłuszczkę, która biegła do niej.

— Powiedz mi, co się tutaj dzieje, gdzie jest służba?

— Wszyscy się rozbiegli, księżno, w całym ogrodzie bunt, zwierzęta zebrały się i wołają, że się chcą pomścić za ucisk i gwałty, których doznawały pod twojem panowaniem. Zbiegły się i inne z pobliskiego lasu i okolicy, otaczają namiot.

— A cóż się ze mną stanie! — wykrzyknęła przerażona Szkarłatka.

— Trzeba uciekać, niema innej rady. Najbliżej jest laszek Niezabudek. Tam księżno byłabyś bezpieczna.

Drogi wszystkie zajęte, ale blisko stąd jest mój dobry znajomy, stary kret. Ten nas wyprowadzi podziemnym korytarzem.

Szkarłatka drżąca poszła za Przyłuszczką, jedyną z panien dworskich, która przy niej została i to nie z wdzięczności za miłe obejście, ale raczej przez wrodzoną dobroć.

Pod osłoną ciemnej nocy Przyłuszczka doprowadziła biedną Szkarłatkę do kretowiska. Wrzawa wzrastała, Szkarłatka, zmoczona deszczem, upokorzona, spłakana i przygnębiona, znalazła się wobec starego kreta. Sędziwy ten emeryt nie wychodził już wcale ze swej kryjówki, ale od towarzyszy miał sprawozdanie o nowem panowaniu.

— Kto idzie? — ozwał się nagle mrukliwy jego głos.

Przyłuszczka opowiedziała mu rzecz całą, prosząc o pomoc.

Staruszek wysłuchał uważnie.

— Hm — rzekł — dziwy, dziwy! Nie było karniejszych i posłuszniejszych stworzeń jak poddani Wieszczy. Musiałaś, moja pani, przebrać miary. Powiedz-że mi prawdę, pociąg się tu osiedliła?

Szkarłatka płacząc wyjawiała mu wszystko.

Aha — rzekł — nieraz słyszałem, że tak bywa na świecie. Porywanie się na nieswoje rzeczy, nie słuchanie rad doświadczeńszych od siebie, wysokie pojęcie o swoim rozumie, lekkomyślne zobowiązanie, myśląc tylko o przyjemnościach a nie o odpowiedzialności. I z tego wypływa wiele nieszczęść, wiele szkód, wiele kłopotów. Jest niemało dziwów na świecie, ale żeby ktoś był mądry bez nauki i umiał zrobić dobrze to, czego nigdy nie robił, to się nie zdarza. Wiesz o tem już teraz, moja panienko, z własnego doświadczenia. Niech ci ono zostanie na całe życie, bo tylko skromna i wytrwała praca może przynieść prawdziwą korzyść.

Szkarłatka zalała się łzami, nie tylko ze wstydu nad doznaniem upokorzeniem, ale i z żalu nad smutnymi skutkami swojej nierozwagi.

— Chodź — szepnął kret — wyprowadzę cię drogami podziemnymi aż do lasu Niezabudek.

V.

Powrót Wieszczy.

Szafirka zdziwiła się i przestraszyła bardzo, kiedy, zbudzona przez Niezabudki, poznała w przemokłej i zgnębionej dziewczynce, którą jej przyprowadziły, dumną księżną Szkarłatkę. Nie pomna dawnego przyjęcia, rzuciła się do niej z otwartymi rękami. Dobroć jej wzruszyła Szkarłatkę.

— Jakaś ty szlachetna — rzekła — i jak zarozumiałą i złą byłam. Spotyka mnie słuszna kara, ach, czemuż nie poszłam za twoją radą!

Ptaki zaczynały już świegotać o zaszłych wypadkach, Szafirka dowiedziała się z żalem, że się smutne jej przeczucia sprawdziły.

— Najwięcej zawziętą jest na mnie sikora, której dzierzba porwała pisklęta — mówiła skruszona dziewczynka — to nieszczęście sprowadziła moja duma.

— Ach — zawołała Szafirka — wracając od ciebie, odpędziłam tego szkaradnego ptaka i zdjęłam z tarniny

pisklę, którym się starannie opiekuję. Pewnie to właśnie pisklę tej biednej sikorki.

— Wieszcza nie tak prędko wróci — rzekła Złotowłosa — a przecież jej posiadłość nie może zostać bez zarządu.

Szkarłatka ciężko westchnęła. Nikt ją do powrotu nie namawiał i czuła się do głębi upokorzoną zakończeniem swego panowania.

— Czyby która z was nie mogła jej zastąpić? — zapytała Szafirka.

— O nie — odpowiedziała Modrooka — my się znamy każda tylko na swoim wydziale, a przecież wszystkie sześć udać się tam nie możemy.

(d. n.)

ARYTMOGRYF.

ułożyli Stefan St. i Józef Sz.

- 1) 5, 16, 21, 16, 5. Miasto w Macedonii.
- 2) 6, 7, 21, 16, 12, 6. Miasto we Włoszech połud. nad [zat. tej nazwy.
- 3) 7, 3, 23, 21. Rzeka w Chinach.
- 4) 12, 19, 7, 15, 7, 21, 7. Wodospad w Ameryce.
- 5) 19, 21, 19, 5. Grecka bogini tęczy.
- 6) 5, 23, 16, 13. Kanał, łączący Azyę z Afryką.
- 7) 8, 10, 1, 19, 7, 12. Roślina z rodz. złożonych, pospo- [lita u nas.
- 8) 7, 24, 21, 23, 13, 13, 25. Kraina górzysta w królestwie [Neapolitańskim.
- 9) 4, 10, 9, 10, 5, 1, 7, 9. Spadek wody z pewnej wyso- [kości.
- 10) 3, 19, 16, 2, 13, 25, 5, 8, 7, 4. Imię męskie.
- 11) 10, 17, 19, 10. Dopływ rzeki Missisipi.
- 12) 12, 7, 3, 23, 21. Miasto w Belgii.
- 13) 19, 5, 10, 14, 7, 12, 19. Dowódca i generał Kroatów [w 30-letniej wojnie.
- 14) 23, 14, 21, 25, 2, 17. Imię mistrzów krzyżackich.
- 15) 5, 7, 11, 3, 7. Jezioro w Finlandyi.
- 16) 13, 8, 10, 6, 10, 1, 10, 14. Miasto w gub. Kijowskiej.
- 17) 20, 21, 23, 20. Ptak z rodziny wróblowatych.
- 18) 10, 5, 6, 21, 25, 15, 7. Mięczak jadalny.

Zastąpić liczby literami, aby pierwsze litery wyszukanych wyrazów złożyły imię i nazwisko słynnego muzyka i kompozytora pols., a ostatnie, dwa jego utwory złączone spójnikiem.

ŁAMIGŁÓWKA KROPKOWANA.

ułożyła Lilijka.

B.r.k. t. .kr.c..
L.s. t. p.sz.c..
D.k.t t. m. kw.t.k
M..d.k t. n.p.t.k
B.g.s t. p.tr.w.
K.l.g t. z.b.w.

ZAGADKA.

Czyli mnie wprost, czyli wspak czytacie,
Przyimek czasu zawsze otrzymacie.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 26-go.

Szarady: An — na.

Łamigłówki w kwadracie:

B a ż a n t
D e l f i n
B o r s u k
K r ó l i k
S ł o w i k
B o c i a n

Rebusiku: Wielkich ludzi sławią narody.

Skrzynka do listów.

Jakóbowi Z. Przysłane łamigłówki postaramy się pomieścić w Wieczorach, bo zdaje się, że odpowiednie będą do druku. Rozwiązanie dobre.

By nagrodzić *Szczerbulce*, że niema skrzydełek i przyfrunąć do nas nie może, natychmiast po otrzymaniu jej liściku wysłaliśmy nagrodę pod wskazanym adresem. Dotychczas musiałaś ją już dostać i ciekawość twoja została zaspokojoną, ale donieś nam po przeczytaniu czy ci się książeczka podobała?

Przysłane od *J. Kop.* rs. 3 dla najbiedniejszych otrzymaliśmy i oddaliśmy według życzenia ofiarodawcy.

Dobre rozwiązania szarad, łamigłówek i rebusiku nadesłali: *Gorczyca, Wesola dziewczynka, Zosia T., Józio B., Irenka i Marynia K., Kary koń i Góral tatrzański.*

Otrzymaliśmy do pomieszczenia w Wieczorach łamigłówki od *Azalei, Złotej rybki, Romana U., Maryana K. i Jerzego H.*

Rozwiązanie łamigłówek dobre i chętnie zaliczę „Tygrysa zębatego” do grona moich korespondentów, proszę wszakże bardzo, aby ze względu na własną korzyść starał się pisać poprawniej tak pod względem kaligrafii jak i ortografii, gdyż jedno i drugie pozostawiają wiele do życzenia. O porządne pismo każdy starać się powinien, bo daje ono pewne wyobrażenie o osobie piszącego.

Bardzo miło mi będzie zawiązać z tobą znajomość *Złota rybko* i na przyszłość proszę cię serdecznie o częste i długie liściki, na które z przyjemnością odpisywać będę. Żałuję tylko niezmiernie, że nie mogłam zadość uczynić twojej prośbie, ale list twój otrzymałam za późno, by nań odpowiedzieć w czerwcowym numerze Wieczorów, jak sobie tego życzyłaś. Łamigłówkę złożyłam w Redakcyi.

Wierszyk twój 8-letnia *Malinko* wcale jest niezły, mnie się podobał i schowałam go sobie jako pamiątkę od mojej małej przyjaciółeczki, ale drukować Redakcyja go nie może, bo nie pomieszcza nigdy utworów małoletnich czytelników, które zazwyczaj nie nadają się do druku. Dużo się trzeba uczyć i dużo pracować by samej pisać. Życzę ci wesołej zabawy na wsi i proszę, byś za powrotem nie zapomniała o zawsze ci życzliwej

Jaskółce.